

JANUSZ TAZBIR

## Pierwsza dama polskiej filozofii

Cóż nowego można napisać o Barbarze Skardze, Jej osobie i dorobku, której poświęcono tyle celnych uwag nie tylko w mowach pogrzebowych, ogłoszonych przede wszystkim w „Gazecie Wyborczej” i „Tygodniku Powszechnym”, ale również w publikacjach, jakie ukazały się z racji przyznania Jej doktoratu honoris causa na Uniwersytecie w Toruniu (2000) czy odnowienia doktoratu na Uniwersytecie Warszawskim. W tym numerze „Nauki” ten jakże bogaty dorobek omawia Andrzej Walicki.

Pragnę się przeto ograniczyć do osobistych wrażeń z wieloletnich kontaktów z Wielką Zmarłą oraz z uważnej lektury Jej wspomnień. Była Człowiekiem wielkiej miary, określanym mianem „pierwszej damy polskiej filozofii”, autorem wielu wysoko cenionych książek i licznych artykułów, publikowanych także na łamach prasy. Znajdowały one rezonans w szerokich kręgach naszej inteligencji, która upatrywała w Niej niekwestionowany autorytet moralny. Jest rzeczą godną uwagi, że podczas gdy inne postacie, również obdarzone tym mianem, bądź to zmarłe (Jan Paweł II, Leszek Kołakowski czy Marek Edelman), bądź to jeszcze żyjące, bywały często przedmiotem krytyki, to nieznaną są mi ataki na Wiktorię Kraśniewską. Bo takim właśnie pseudonimem podpisała Barbara Skarga pierwsze wydanie wstrząsającej autobiografii *Po wyzwoleniu... (1944-1956)*, Paryż 1985. Swój długoletni pobyt w łagrze opatrywała słusznym komentarzem, że i tak by tam trafiła, nawet nie kontynuując swej konspiracyjnej działalności. Przekonali się o tym liczni członkowie podziemia także na terenie Polski lubelskiej, która wolała izolować ludzi mogących prędzej czy później stanąć na czele antykomunistycznego ruchu oporu. Polemizowano z Nią, ale nikt chyba nie kwestionował Jej miejsca na parnacie polskiej kultury, co spotykało nawet Czesława Miłosza. W stosunku do tak zwanych autorytetów mamy dziś do czynienia z dwoma, przeciwstawnymi sobie stanowiskami. Z jednej strony nikt nie kwestionuje potrzeby ich istnienia, z drugiej wszakże ludzie mają już serdecznie dosyć bezustannego pouczenia przez rozmaite „gadające głowy”, stale pojawiające się w naszej telewizji, aby propagować „jedynie słuszne poglądy”. Odgrywanie podobnej roli było Skardze całkowicie obce. Ba, co więcej nienawistne, skoro w swoim książkowym wywiadzie odżegnywała się nawet (niesłusznie!) od miana filozofa. Wielokrotnie przypominała nam o tym, iż wysokie miejsce w hierarchii społecznego uznania

jest czymś, na co trzeba latami zapracować. I co można w bardzo szybkim czasie stracić. Przeciwwstawiała obecną sytuację dawnym czasom, kiedy samo wysokie stanowisko w hierarchii społecznej, intelektualnej czy politycznej gwarantowało powszechny posłuch. Zdaniem Barbary Skargi autorytet zyskuje się dzięki połączeniu zalet charakteru, który przejawia się w zwyczajnym przejściu przez najcięższe nawet próby, z przenikliwością intelektualną. Ta zaś polega na dochodzeniu do własnych oryginalnych poglądów oraz odwadze cywilnej w ich głoszeniu. Dlatego też autorytet „pierwszej damy polskiej filozofii” stale wzrastał.

Miała pełne prawo, aby za Ildefonsem Gałczyńskim często powtarzać: „za duży wiatr na moją wełnę”. Na jej losach życiowych ponure piętno wycisnęły kolejne okupacje: litewska, sowiecka, niemiecka, potem znowu sowiecka, wreszcie lata Polski Ludowej. Tę ostatnią można chyba określić jako czerwone Księstwo Warszawskie, ponieważ jej stolica była niemalże w równym stopniu zależna od Kremla, jak Księstwo od Paryża. Historia okazała się wszakże na swój sposób łaskawa wobec Barbary Skargi, gdyż zarówno pierwszych dwadzieścia lat życia, jak i ostatnie jego dwudziestolecie danym Jej było spędzić w Polsce naprawdę niepodległej.

Było i pozostanie dla mnie zagadką, jak Osoba długo i brutalnie oderwana od studiów i pracy naukowej zdołała, po zwolnieniu z łagru i powrocie do Polski, nie tylko tak szybko skończyć studia, ale i – w stosunkowo krótkim czasie – dołączyć do czołówki badaczy dziejów myśli filozoficznej. We wspomnieniach Barbary Skargi parokrotnie pada nazwisko Ludwika Chmaja (1888-1959), z którym dzieliła swe życiowe losy. W tym samym niemal czasie wywieziono ich z Wilna do łagru, w tymże samym roku powrócili do kraju. Z tą istotną różnicą, iż Chmaj był już przed II wojną światową cenionym badaczem dziejów myśli filozoficznej, gdy tymczasem Barbara Skarga studia nad nią musiała zaczynać niemalże od początku. A przecież z pracą naukową jest trochę tak jak ze sportem: tylko systematyczny, wieloletni „trening” (a więc m.in. systematyczne studiowanie literatury przedmiotu) zapewnia w niej sukces. Potwierdza to zresztą praktyka doby obecnej, kiedy to wielu, skądinąd wybitnych, historyków przeszedłszy do działalności politycznej, nigdy już nie powróciło do dawnych warsztatów pracy. Barbara Skarga stanowiła niewątpliwą wyjątek pod tym względem. I nie tylko pod tym.

O swoim życiu opowiadała raczej niewiele i nigdy nie rozwodziła się nad jego łagrowym, jakże martyrologicznym okresem. Pamiętam natomiast, jak z właściwym sobie zawsze poczuciem humoru wspominała o powodach, dla których przestała brać udział w zebraniach koła kombatantek wileńskiej AK. Oburzyło ją opowiadanie jednej z członkiń, która pewien godny podziwu epizod z okupacyjnej działalności Barbary Skargi przedstawiła jako część ...własnego życiorysu. Przypisanie sobie cudzego tekstu zwykliśmy określać mianem plagiatu, ale na „kradzież” części biografii nie wymyślono dotąd odpowiedniej nazwy.

Okupacyjne i łagrowe wspomnienia prof. Skargi, w przeciwieństwie do innych relacji, budzą zaufanie historyków, skądinąd odnoszących się sceptycznie do tego rodzaju źródeł. Już w pozaprzszłym stuleciu Tadeusz Korzon zalecał traktowanie pamiętników z dystansem. Jego zdaniem znajdujemy w nich materiał „zarazem pociągający i zdradny”. W jednym tylko miejscu, pisał tenże historyk (1893), wolno zaufać pamiętnikarzowi: „kiedy do młodych lat sięga po wspomnienia”. Ale przecież Skarga nie oszczędza we wspomnieniach i tamtej młodej, często krnąbrnej Barbary, sprawiającej nieraz nawet najbliższej rodzinie poważne kłopoty.

Pamiętnikarze lubią być nieomylni. Nie trzeba zresztą przekonywać o tym współczesnych karmionych setkami stron, na których z jednej strony byli liderzy życia politycznego usiłują nas przekonać, że zawsze byli krytyczni wobec minionej rzeczywistości. Z drugiej zaś niektórzy literaci, jak choćby Leopold Tyrmand (*Dziennik* 1954) czy Andrzej Bobkowski (*Szkice piórkiem*), dość bezceremonialnie dopisywali do prowadzonych rzekomo „na bieżąco” notatek prognozy ukazujące przyszłość z nieomylną precyzją.

Barbara Skarga w wielu miejscach przyznaje, że się myliła w ocenie sytuacji. Nie przewidywała m.in. wybuchu wojny i nadchodzącej grozy, wierzyła w interwencję zachodnich aliantów, która skutecznie ochroni nas przed sowieckim „protektoratem”. Nie sądziła natomiast, że „tamten system” może skończyć się za jej życia. I tak dalej, i tak dalej. Jej wspomnienia cechuje pogodny pesymizm. Ludzie są, jacy są. Wypowiada się przeto za stosunkiem do nich raczej rozumiejącym niż potępiającym. „Dlatego mściwość, którą są przesiąknięte nasze czasy, szczególnie w polityce i w stosunku do historii, jest dla mnie nie do pojęcia” (*Innego końca świata nie będzie*, s. 204). Była zdecydowanie przeciwna kontynuowaniu akcji lustracyjnej. Jej zdaniem najbardziej krwiożerczy okazują się „młodzi historycy, bez żadnego doświadczenia, bez żadnej wiedzy” (tamże, s. 278). Ich zapałowi w piętnowaniu i osądzaniu przeciwstawiała okres II Rzeczypospolitej, kiedy to nikomu nie wytykano zasiadania w Dumie albo w austriackim parlamencie, czy też wysokich stopni w armii pruskiej, jak Unrugowi. „Dziś zapewne wytoczono by mu proces i mieszano go z błotem” (tamże, s. 30). W rozmowach wypowiadała się nawet za zamknięciem akt lustracyjnych na pół wieku; po tym okresie ich zawartość będzie – zdaniem Barbary Skargi – obchodzić tylko historyków XX stulecia.

Nie znaczy to wcale, aby w swych wspomnieniach szła śladem tych ostrożnych pamiętnikarzy, którzy przy negatywnych opiniach o pewnych ludziach ich imiona i nazwiska zastępują inicjałami. Dziś coraz częściej rehabilitowanego Józefa Mackiewicza nazywa krótko, a dosadnie zdrajcą i wypomina mu stałe pisanie „w niemieckiej plugawej gazecie”. Pamiętam mój zawód i rozczarowanie, kiedy w rozmowie z Basią (byliśmy już wtedy po „bruderszafcie”) zachwyciłem się *Drogą donikąd* tegoż autora, jako najwerniej odtwarzającą okres pierwszej sowieckiej okupacji Wilna (1940-1941). Książkę tę określała jako zakłamaną, całkowicie odbiegającą od prawdy. Po latach ze zdziwieniem

wyczytałem podobne sądy w *Moralnych zwłokach szlachcica kresowego* pióra Pawła Jasienicy. Dziwnym trafem wznowienie tego szkicu z roku 1955 (w zbiorowym tomie artykułów i esejów Pawła Jasienicy *Ślady potyczek*, Warszawa 2009) nie spotkało się z repliką apologetów autora *Kontry*.

Barbara Skarga była damą nieprzestrzegającą wszakże pewnych reguł obowiązujących w „salonach”, reguł jakże zresztą często zmienianych. Od wielu już lat nie używa się w nich na przykład pojęcia „ateista”, zamienianego przezornie na termin agnostyk. Aleksander Kwaśniewski, jeszcze jako urzędujący prezydent, powiedział ładnie, iż nie dana mu była „łaska wiary”. Natomiast Skarga w swoich rozmowach z Katarzyną Janowską i Piotrem Mucharskim mieni się być ateistką. I to od najmłodszych lat. Przyjmując kalwinizm, wyznała to otwarcie młodemu pastorowi, który z uśmiechem potraktował buntownicze wyznanie szesnastolatki: „Widzę, że nie wierzysz. To bardzo dobrze, bo to znaczy, że myślisz”. Wiary w Boga nie odzyskała (a może raczej nie nabyła) nawet w czasach okupacji i w trakcie pobytu w łagrze. Nie przeszkadzało Jej to w stałej współpracy z „Tygodnikiem Powszechnym”, który traktował Skargę zawsze z wielkim szacunkiem i chętnie drukował. Zapewne na Wiślniej zaliczano Ją do nieco osobliwego, moim zdaniem, grona „bezwyznaniowych chrześcijan”, jak to miało miejsce z Leszkiem Kołakowskim. Świadczyłoby o tym przyznanie Jej w 2000 roku Medalu św. Jerzego.

Archibald Joseph Cronin w jednej ze swoich powieści przedstawia scenę spotkania agnostyka z Bogiem, któremu stwórca powiada: „Wejść do Królestwa Niebieskiego, choć wątpieś w jego istnienie”. Myślę, że coś podobnego usłyszała i Barbara Skarga, z tą tylko różnicą, iż druga część zdania brzmiała „...choć nie wierzyłaś w nie”. Bałbym się natomiast nieco spotkania z Piotrem Skargą, określanym przez Nią w wywiadzie jako „bądź co bądź mój krewny”. Inna sprawa, że gdyby autor *Kazań sejmowych* w cudowny sposób zmartwychwstał, tam, gdzie został pochowany (w krakowskim kościele św. Piotra i Pawła), wyszedłby natychmiast z kościoła srodze oburzony. Usłyszawszy polski język nabożeństw, byłby pewien, iż został pomyłkowo pochowany w kalwińskim zborze. Nie jestem tegoż wyznania, ale muszę przyznać, iż nie tylko mnie z wszystkich mów i wspomnień, jakie usłyszeliśmy czy przeczytaliśmy po śmierci autorki *Śladu i obecności*, najbardziej podobało się piękne kazanie kalwińskiego pastora wygłoszone nad Jej trumną.

O wywiadzie Barbary Skargi można powiedzieć to samo, co Ona pisze o swoich rozmowach z Anną i Moniką Żeromskimi: „Przeżyły wiele, ale potrafiły mówić o ciężkich chwilach z dystansem i humorem. Nie lubiły cierpiętnictwa, tak zresztą jak i ja, umiały wydobyć w swych opowieściach charakterystyczny dla tamtych czasów splot tragedii i absurdu”. Kiedyś powiedziała mi, że do dziesięciu przykazań należałoby koniecznie dodać jedenaste: „nie martyroloż!”. Basia posiadała duże poczucie finezyjnego humoru. Do legendy przeszło Jej powiedzenie, którym w charakterze morału, właśnie mnie obdarowała, kiedy wzbraniałem się wsiąść do Jej auta, widząc, że wypila dużo wina. A lubiła

je bardzo („Są też inne dobre rzeczy w życiu: wino, dobra knajpa i znów Ci mężczyźni, tym razem jako najlepsi kucharze” – z wywiadu, s. 13). „Dziwię się bardzo Januszu, nie podejrzewałam ciebie o tak drobnomieszczańskie przywiązanie do życia”.

Kierowcą była zresztą nienadzwyczajnym, choć ze wspomnień wynika coś innego. Chciałbym tu jeszcze przypomnieć zabawny epizod spod Torunia. Jadącą z nadmierną szybkością Basię zatrzymał młody milicjant, skłonny do darowania winy „starszej pani”, jak się był wyraził. Na co współpasażerowie, Lech Szczucki i ja, usłyszeli „młody człowieku, kończ pan te zbędne morały. Ile płacę?”. No i zapłaciła sporo. To poczucie humoru jednało Jej wielu przyjaciół. Blisko setka ich spotkała się na bankiecie, dla którego Jubilatka (skończyła wówczas 80 lat) zarezerwowała całą „Honoratkę”, popularną restaurację warszawską („I ja tam byłem, miód i wino piłem”). Posiadała liczne grono uczniów, choć czyniono Jej, z uwagi na przeszłość i poglądy, przeszkody w pracy dydaktycznej. Wystarczy przypomnieć, iż nigdy nie uzyskała prawa prowadzenia zajęć na Uniwersytecie Warszawskim, o czym wielokrotnie z goryczą wspominała. Stołeczna uczelnia nie zdawała sobie sprawy, iż tym samym rezygnuje z Człowieka o wybitnych uzdolnieniach dydaktycznych.

W wywiadzie znalazło się sporo powiedzeń, z których dałoby się ułożyć osobną antologię filozoficznych aforyzmów Barbary Skargi. Nie wszystkie znalazły zapewne aprobatę u jego czytelników, jak choćby polemika z Kołakowskim, zresztą Jej serdecznym przyjacielem. Na jego twierdzenie, iż trzeba koniecznie wierzyć w jakiś sens życia, Barbara Skarga odpowiada: „Tyle milionów ludzi zginęło podczas wojny i to w tak okropny sposób. W jakim celu, dlaczego? Jak tu pytać o sens?” (s. 9). W rozmowach z Nią słyszałem zresztą mnóstwo celnych stwierdzeń, które nie weszły potem do żadnej z książek ani do wywiadu. Jakaż szkoda, że nie był to „wywiad rzeka”, lecz jest to żal po niewczasie.

Literatura łagrowa nie powstała dopiero po doświadczeniach II wojny światowej. Mało kto wie o tym, iż zapoczątkowali ją polscy więźniowie, którym w dwudziestych latach ubiegłego stulecia udało się zbiec z Wysp Sołowieckich (wtedy to jeszcze było możliwe). Sowieccy propagandyści twierdzili, iż właśnie Polacy, od XVI wieku poczynając, na czasach stalinowskich kończąc, najbardziej psuli Rosjanom opinię swoimi publikacjami w całej Europie, i nie tylko tam. O ile jednak w łagrach Niemcy jako więźniowie stanowili zdecydowaną mniejszość, to w łagrach procentowo najwięcej siedziało Rosjan. Pomimo to również i we wspomnieniach Barbary Skargi trudno się dopatrzeć nienawiści czy nawet niechęci do Rosjan. Widzi w nich, obok wiernych i sprawnych narzędzi reżimu stalinowskiego, takich samych jak Polacy ludzi, przez ten reżim prześladowanych.

Można powiedzieć, iż życiowe losy Wielkiej Uczzonej przypominają po trosze tragiczne doświadczenia, jakie przypadły Jej rodakom w ciągu ostatnich dwóch stuleci. Z tą tylko różnicą, iż zakończyły się *sui generis* happy endem. Odcięta na długie lata od badań naukowych, a następnie od działalności dydaktycznej, doczekała się dopiero w ostatnich

dwóch dekadach życia należnego sobie uznania. Można się zresztą dopatrzeć w tym swoistej ironii. Bo oto Osoba, która stale deklarowała swą niechęć do wszelkich organizacji, staje pod koniec życia na czele gremiów o dużym prestiżu moralnym i naukowym.

Z harcerstwa wystąpiła, gdyż nie chciała wpisywać do zeszytów swoich złych i dobrych uczynków („Strasznie byłam krnąbrna” – wyznaje w wywiadzie). Prosanacyjną Straż Przednią opuściła po pierwszym zebraniu. Uonorowana ponownie reaktywowanym odznaczeniem Orderu Orła Białego, stała się następnie przewodniczącą jego kapituły. Manifestacyjnie złożyła ten wysoki urząd na znak protestu przeciwko wypowiedzi Lecha Kaczyńskiego, który powiedział, iż jego poprzednik dekorował Orderem ludzi byłego PRL-u, co „było po prostu nieprawdą”. Tym samym zaś obraził nie tylko samego Kwaśniewskiego, ale i całą kapitułę. Ostała się natomiast przy stanowisku przewodniczącej Komitetu Nauk Filozoficznych PAN.

Wyrazem uznania dla pozycji naukowej Barbary Skarga oraz autorytetu moralnego, jaki posiadała, był Jej wybór na członka Towarzystwa Naukowego Warszawskiego oraz Polskiej Akademii Umiejętności. W ślad tej instytucji nie poszła niestety Polska Akademia Nauk, w związku z czym można powtórzyć to, co Bernard-Joseph Saurin (1706-1781), komediopisarz i członek Akademii Francuskiej, umieścił na popiersiu Moliera: „Rien ne manque a sa gloire; il manquait a la notre” (Jemu nic nie brakuje do jego sławy; nam zabrakło jego do naszej). Jak wiadomo autor *Świętoszka* nie chciał spełnić warunku, który mu stawiano za przyjęcie do Akademii, a mianowicie przestać występować na scenie.

Nasze życie intelektualne staje się coraz bardziej szare. W szybkim tempie znikają z niego wszelkie indywidualności i barwne postacie. Należała do nich bez wątpienia Barbara Skarga, nie tylko „pierwsza dama polskiej filozofii”, ale i Człowiek Wielkiego Formatu, niestroniący od uroków życia. Każda rozmowa z Nią stawała się również i dla mnie przygodą intelektualną, pozostawiającą trwały ślad. Warto więc chyba pomyśleć o księdze zawierającej wspomnienia o tej niezwykłej Osobowości. I nie tylko o księdze. Rację ma „Tygodnik Powszechny” (por. nr 43 z 25 października 2009 r.), który w związku z filmem dokumentalnym o Skardze (reż. Zbigniew Kowalewski, 1995 r.) pisze: „Aż chciałoby się zobaczyć dziś film, który przedstawiałby panią profesor bardziej prywatną, jaką znamy z ostatnich wspomnień jej najbliższych”.

### **The first lady of Polish philosophy**

These are reminiscences devoted to professor Barbara Skarga (1919-2009), well known for her research into Polish 19th century philosophy and social thought. Her achievements in that field are very highly thought of. Recognised by the Soviet occupiers of Vilnius after 1944 as a person endangering their rule, she spend more than ten years in a Soviet penal labour camp. She later vividly described her experiences of that period in recollections which have been reprinted five times (there was also a French edition).

**Key words:** Barbara Skarga, philosophy, penal labour camp